



państwowy

***teatr
załębia***

W SOSNOWCU

odznaczony

ODZNAKĄ TYSIĄCLECIA

I ŻŁOTĄ ODZNAKĄ ZASŁUŻONEMU

W ROZWOJU WOJEWÓDZTWA

KATOWICKIEGO

5

PREMIERA W SEZONIE 1971/72

Najbliższe premiery:

RYSZARD PIETRUSKI
KRYSTYNA WODNICKA —

BOSO ALE W OSTROGACH
(Musical)

ANTONI CZECHOW —

TRZY SIOSTRY

Okladkę projektował:
JERZY MICIAK

Opracowanie graficzne:
ARTUR STARCZEWSKI

Redakcja programu:
JAN PIERZCHAŁA

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ANTONI SŁOCIŃSKI

Kierownik Literacki
JAN PIERZCHAŁA

PROGRAM

wydany z okazji premiery
sztuki

ALEKSANDRA FREDRY

CUDZOZIEMCZYŻNA

KOMEDIA WIERSZEM

Piosenki i dygresje
WOJCIECHA MŁYNARSKIEGO

Muzyka
JERZEGO DERFLA

dnia 3 maja 1972 r.

X Śląska Wiosna Teatralna



ALEKSANDER FREDRO

Autor „Cudzoziemczyzny” to jeden z najwybitniejszych twórców komediowych w literaturze polskiej. Aleksander Fredro urodził się 20.IV.1793 r. w Surochowie koło Jarosławia, zmarł 15.VII.1876 r. we Lwowie. Ród Fredrów otrzymał w 1822 r. tytuł hrabiowski. Ze strony matki pisarz był praprawnukiem poetki Elżbiety Drużbackiej. W 1809 r. wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, w kampanii napoleońskiej brał udział w odrocie spod Moskwy i bitwie pod Lipskiem. Odznaczony został złotym orderem *Virtuti Militari* i Legią Honorową. W 1814 r. powrócił z Paryża i w stopniu kapitana wystąpił z armii. Odtąd przebywał głównie w rodzinnym majątku Beńkowa Wisznia i we Lwowie.

W latach 1824—1855 podróżował do Włoch i Paryża. Na terenie wschodniej Galicji dał się poznać jako działacz społeczny, posłował do Sejmu Krajowego. W 1829 roku powołano go do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1873 r. został członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

Najwybitniejsze dzieła A. Fredry powstały w pierwszym okresie jego twórczości (1817—1835), kiedy napisał utwory: „Zrządność i przekora” (1824), „Nikt mnie nie zna” (1826), „Dyliżans” (1827), „Gwałtu co się dzieje” (1826) oraz takie komedie wybitne jak: „Mąż i żona” (1822), „Pan Geldhab” (1821), „Cudzoziemczyzna” (1822), „Damy i Huzary” (1825), a przede wszystkim arcydzieła komediowe: „Pan Jowialski” (1832), „Śluby panieńskie” (1827—32), „Zemsta” (1833), „Dożywocie” 1835).

W latach 1835—1853 A. Fredro milczał jako pisarz, co do dzisiaj nie zostało naświetlone przez historię literatury. Wiadomo jednak, że tłem tego milczenia był konflikt zachowawczych nastawień pisarza z pokoleniem młodych, rewolucyjnych romantyków, konspiratorów i niepodległościowców. Potwierdza to zresztą atak Seweryna Goszczyńskiego na A. Fredrę.

Autor „Cudzoziemczyzny” był znakomitym obserwatorem życia szlachty i jej obyczajowości, co przedstawiał w sposób satyryczny, często wyolbrzymiony karykaturalnie. Pisarz malował jednak swoje środowisko z humorem i sentymentem pobłażliwie i wybacząco wytykał przywary i śmieszności szlacheckiego życia.

Wybitną wartością sztuk A. Fredry jest jego język, wysoce artystyczny, prosty i jasny, obfitujący w wiele wyrażeń o charakterze przysłowiowym, ujęty w ramy naturalnego, swobodnego wiersza.

JAP

STANISŁAW PIGON

ZAGADKA OSOBOWOŚCI FREDRY

(Fragment)

Co to za bogata, a jaka skomplikowana indywidualność, co za splot niespodzianek i zdumiewających antynomii, skłóconych, a przecież w jakiś sposób spójnych przeciwieństw! Wiązka skłonności i pasji, trudnych do rozplątania i ujęcia w ład.

Tak było od wczesnej młodości. Kojarzył w sobie silną i głęboką uczuciowość i rozważę, a obie nakrywał żartobliwością i pustotą; już malca zwali domowi „staruszkciem”.

Ledwie dorostek — pochopnie stał na hazard życia i nie oszczędzał go; zdeptał w jedną i drugą stronę szlak wielkiej wojny: od Beńkowej Wiszni aż po Moskwę i po Fontainebleau. Sforsował Berezynę, nie domarzył w Wilnie; zbiegłszy z niewoli, przez dwa mroźne tygodnie kluczył piechotą bezdrożami poza kordon, by po chwilowym pobycie w domu wrócić do szeregów i związać się do samego końca z obrońcami sprawy przegrywanej. Z paroletniej kampanii wyniósł krzyż *Virtuti Militari*, a jako plony z przygodnych biwaków rozrzucał nieskąpo między komilitonami wierszyla rozwiązałe i — co tu tać — zupełnie już plugawe.

Zdjąwszy mundur ten racjonalista, libertyn, sławny wietrznik i wartogłów, co po balach szlifował parkiety w salonach lwowskich pani Potockiej, Skrzyńskich, Haurów i inn., zakochał się wbrew rozsądkowi głęboko i rozpaczliwie i jak Gustaw stał na skraju samobójstwa. I tu nie koniec dziwu. Poeta (bo był przecież poetą, i to nie byle jakim — wziął w zarząd skrzącnie przez ojca zgromadzoną fortunę rodową, gospodarował nią — o dziwo! — nie „po łacinie” (której zresztą niewiele umiał), a zarządzał tak roztropnie i ściśliwie, że potroił nie tylko własną, ale całego rozrodzonego klanu rodzinnego.

Dziw jeszcze większy: jako człowiek i sąsiad towarzyski, wesoły i dowcipny, zapalony myśliwy i facecjonista — głęboko krył toczącego go robaka melancholii, samoudręki, wzmagającej się zgryźliwej mizantropii i awersji do świata. Nie inaczej w twórczości. Przyrodzona, nie słabnąca z latami skłonność do groteski, do rozpasanej farsowości, niczym nie zawadza ostremu, zatroskanemu obserwatorowi charakterów ludzkich czy żywotnych procesów społecznych, a jadowity sarkazm satyry czy pamfletu przewija się przez pasma jowialnego gawędziarstwa. I tak wszędzie: rysy wesołka raz po raz przecina zmarszczka zatroskanego sensata.

Albo inna frapująca antynomia. Ten poeta, (...) twórca literacki z urodzenia, z zamiłowania, wreszcie i z nałogu, do plonów swej twórczości przywiązany jak najtkliwiej, zachłannie, bo nawet bez dostatecznego krytycyzmu, on, co nie lubił marnować żadnej błahostki, żadnego (nie było bez tego, żeby i poronione) wiersza, co je przechowywał starannie, przepisywał wielokrotnie, obmyślał jak najdrobiazgowiej plany wydania pośmiertnego, (...) — skoro padło, umiał w porywie zawziętości z nagle złamać pióro, nakazać sobie milczenie na lat kilkanaście, a dyrektorom teatrów zamykać drzwi przed nosem, gdy zaś wrócił do twórczości, to szuflady z utworami pozwolił odemknąć dopiero po swojej śmierci.

Ten splot dziwnych i niełatwo zrozumiałych powikłań i przeciwności można by odślaniać i ukazywać jeszcze dłużej, ale wystarczy może podkreślić generalnie ten fakt wewnętrznego skomplikowania w indywidualności twórczej Fredry. Nie jest on jednowymiarowy, monolityczny, raczej wieloraki i wewnątrz problematyzowany. Jak niejeden z jego światowej paranteli, kryje on w sobie rozdarcie i biegunowość: komediopisarz — na ostrej zaprawie mizantropii, przedziwny amalgamat wesołości ze smutkiem, optymizmu z pesymizmem.

Nie ma co tać: istnieje zagadka osobowości Fredry. Od zasobu jego dorobku twórczego jakże odejść bez uczucia zaniepokojenia, bez odczucia tej nie mierzonej dziwności.

„PAMIĘTNIK TEATRALNY“

Rok XVIII. 1969. Zeszyt 4/72/s. 483/4.

WILAM HORZYCA

FREDRO W PERSPEKTYWIE (Fragment)

„Określić pozycję Fredry w romantyzmie naszym nie stanowi rzeczy prostej choćby dlatego, że w pewnych warunkach sam romantyzm był dla poety obiektem jego komediowego, ironicznego widzenia”. „Romantyczne” śluby Klary i Anieli ilustrują to najlepiej. Ale właśnie te same „Śluby” ukazują dowodnie, że nie był on romantycznym abstrakcjonistą zachodniego typu, którego mierzyła ziemia, a nęciły obłoki. Fredrę odwrotnie: nęciła ziemia w całej swej barwności, bujności, niedoskonałości, a nawet grzeszności, natomiast mierzyły go obłoki i wszystkie błyskotki pseudomarzenia, w których tak lubował się romantyzm zachodu. Wiedział on, że stracić ziemię pod nogami, to znaczy tyle, co zmienić się w cień, w coś nierealnego, choć może niezmiernie wzniosłego. Za żadną więc cenę do tego dopuścić nie chciał. Wolał raczej, by go uważano za sarmatę, za szlagona, za wstecznika, aniżeli miano by go uważać za anioła, za bezcielesnego ducha, kogoś nie z tego świata. I dlatego wolał często niewybredny, ale realny świat Guccia, Astolfa czy innego Radosta, od wymagowanych nierealnych, choć niezmiernie górnych światów europejskiej konfraterni romantycznej. Ta wierność konkretności ocalała go dla kultury polskiej, gdzie głos jego zespalał się w jeden wspaniały akord z głosami innych wielkich tych czasów. Ta wierność uczyniła też zeń najświetniejszego pisarza XIX wieku, z którym nikt właściwie w tej epoce równać się nie może”.

WILAM HORZYCA. „O dramacie“

ALEKSANDER FREDRO

CUDZOZIEMCZYŻNA

KOMEDIA W IERSZEM

PIOSENKI I DYGRESJE:

WOJCIECH MŁYNARSKI

MUZYKA:

JERZY DERFEL

OBSADA :

RADOST

ZOFIA, córka Radosta

HRABINA JULIA, wdowa w średnim wieku

ZDZISŁAW, brat młodszy Hrabiny

ASTOLF

ETIENNE, kamerdyner Astolfa

JAKUB, stary sługa w domu Radosta

EKONOM

PIERWSZY SŁUŻĄCY

DRUGI SŁUŻĄCY

TRZECI SŁUŻĄCY

— ANTONI JURASZ

— BARBARA SOKOŁOWSKA

— ELŻBIETA TROJANOWSKA

— JERZY GNIEWKOWSKI

— ANDRZEJ HOŁAJ

— ANDRZEJ BŁASZCZYK

— JAN ULRICH

— MIECZYŚLAW PIOTROWSKI

— BOGUSŁAW WEIL

— ANTONI SŁOCIŃSKI

Scena na wsi, w domu Radosta.

Reżyseria:

ANTONI SŁOCIŃSKI

Scenografia:

ALICJA KURYŁO

Asystent reżysera:

ANDRZEJ BŁASZCZYK

Inspicjent:

RYSZARD GROCHOWINA

Kontrola tekstu:

TOMASZ RADECKI

Przygotowanie muzyczne i akompaniament:

JÓZEF GAŁUŻNY

BAJKA O ORLE

„Bo choć aktorzy występowali w co trzecim przedstawieniu w polskich strojach narodowych i mundurach wojskowych, a aluzje do Polski i wolności, które często padały ze sceny, były zrozumiałe nawet dla najbardziej ograniczonego urzędnika cenzury, to jednak granice tych swobód nie były zbyt rozległe. Bajka o orle w „Cudzoziemczyźnie” stanowiła już dla władz zaborczych poważne niebezpieczeństwo”.

BARBARA LASOCKA

**„Teatr lwowski w latach 1800-1842“
PIW. 1967. STR. 242**

SOBOWTÓR AUTORA

„W (...) „Cudzoziemczyźnie” wprowadził Fredro i dość przejrzyście osłonił niedawnego oficera armii polskiej, Zdzisława, znowu jakby kolegę, czy nawet po trosze sobowtóra, który po latach wojaczki powrócił z Francji po abdykacji Napoleona”.

STANISŁAW PIGOŃ

**„W pracowni Aleksandra Fredry“
PIW. 1956. STR. 104.**

W DWUDZIESTYM LUB PÓŹNIEJSZYM WIEKU

„(...) „Cudzoziemczyzna” ma wiele w sobie powabu, nieodzowną cechę obecnej polskości. Kiedyś, dzięjopisarze narodu naszego, chcąc trafnie epokę współczesną malować (...) w dwudziestym lub późniejszym jeszcze wieku będą mieli nieobojętą pomoc w komedii Fredry, bowiem obyczaję, tok spostrzeżeń, zdań i myśli są przez niego zachwycone bardzo szczęśliwie”.

„KURIER POLSKI“, nr 122, 1830 r.

50 LAT NA SCENIE

(JUBILEUSZ JANA ULRICHA)

Nestor naszego zespołu aktorskiego, znany publiczności teatralnej z wielu ról, Jan Ulrich, urodził się 10 września 1905 roku w Krakowie. Po ukończeniu 8-mio klasowego gimnazjum klasycznego zapisał się do Lwowskiej Szkoły Dramatycznej, której dyrektorem był wtedy, działający dzisiaj w środowisku teatralnym w Katowicach, aktor i reżyser Edmund Życki.

Rok 1922 wprowadził siedemnastoletniego adepta sztuki aktorskiej na scenę teatru. Od tego momentu aktorstwo a także coraz częściej reżyseria stały się główną treścią pracy artystycznej Jana Ulricha. Nasz jubilat kształcił się we Lwowie i tu pracował jako aktor w latach 1922—1947 (z przerwą okupacyjną 1941—1944).

Jan Ulrich występował kolejno na scenach lwowskich teatrów: „Miejskiego”, „Ludowego”, „Polskiego”, oraz „Małych Form”. W 1947 roku Jan Ulrich jest już w zespole aktorskim ówczesnego Teatru Miejskiego w Sosnowcu, występuje tu przez jeden sezon, aby następny okres 1948—1957 spędzić jako aktor na scenach teatrów: Kalisza, Bydgoszczy i Olsztyna. W 1957 roku wraca do Sosnowca i angażuje się jako aktor w PTZ, by odąd na wiele długich lat związać się z naszym regionem.

Widzowie wiele razy mieli więc okazję podziwiać aktorstwo Jana Ulricha, oraz stworzone przez niego postacie sceniczne pełne zawsze głębokiej treści wewnętrznej, niosące własny odrębny świat wartości, ciągle godnych uwagi a choć już nieraz przedawnionych, jeszcze przecie imponujących, zdolnych do katerycznego akcentowania swej obecności wśród coraz to nowych, zwykłych, pospolitych spraw życia.

Oszczędne, stonowane lecz zawsze mocne i męskie aktorstwo Jana Ulricha, często uciekało się do ironii i raczej z większą ekspresją i pożytkiem korzystało zawsze z postaw sceptycznych, niżeli z łatwych gestów entuzjazmu i postaw aprobaty. Odznaczało się też, dobrze skrytą w Janie Ulrichu — vis comica, którą umiał posługiwać się z dyskrecją i elegancją, zawsze w sposób ciekawy.

Z ważniejszych kreacji długiego, pracowitego aktorstwa Jana Ulricha wymienić trzeba role najciekawsze i osiągnięcia bezsporne, kiedy jubilat grał: Księcia Konstantego w „Kordianie” — Słowackiego, Jaśka lub Wojewodę w „Zaczarowanym kole” — Rydla, Ol-

szewskiego w „Lekkomyślnej siostrze” — Perzyńskiego, Piorunowicza w „Klubie kawalerów” — Bałuckiego, Jajecznicę w „Ożenku” — Gogoła, Rejenta w „Zemście” — Fredry, Dulskiego w „Moralności pani Dulskiej” — Zapolskiej, Bolingbroka w „Szkłance wody” — Scribe’a, Worobjewa w „Niespokojnej starości” — Rachmanowa, Prezydenta w „Intrydze i miłości” — Schillera, Tietierewa w „Mieszczanach” — Gorkiego, Czepca w „Weselu” — Wyspiańskiego, Profesora Sonnenbrucha w „Niemcach” — Kruczkowskiego, Starogo Bołkońskiego w „Wojnie i pokoju” — Tołstoja, Szambelana w „Panu Jowialskim” — Fredry, Patriarchę w „Borysie Godunowie” — Puszkina, Króla Oswalda w „Długim życiu króla Oswalda” — Lukicia, Bęczkowskiego w „Uciekła mi przepióreczka” — Żeromskiego.

W chwili pięknego jubileuszu — półwiecza na scenie teatru, życzymy Janowi Ulrichowi zdrowia i sił. Dziękujemy Mu za jego szlachetną sztukę aktorską.

JAN PIERZCHAŁA

PRZYBYLI DO NAS



ANTONI JURASZ, aktor.

Studiował w Szkole Teatralnej w Warszawie pod kierunkiem Leona Schillera. Studia ukończył w 1950 roku. Występował w teatrach Poznań, Warszawy, Gdańska, w Katowicach i w Sosnowcu. W 1971 r. po raz trzeci wrócił na naszą scenę, gdzie czuje się najlepiej. W ciągu swej wieloletniej pracy aktorskiej odtworzył prawie 100 ról. Znany z wielu filmów.



TADEUSZ MADEJA, aktor.

W 1961 r. z wynikiem bardzo dobrym i z odznaczeniem ukończył PWST im. L. Solskiego w Krakowie. W latach: 1961—64 występował na scenie Teatru Wybrzeże w Gdańsku, 1964—67 w Teatrze Śląskim im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, 1967—68 w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, 1968—71 ponownie w Teatrze Śląskim im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, zaś od 1971 r. znowu w naszym teatrze w Sosnowcu.



ANDRZEJ BŁASZCZYK, aktor.

W 1971 r. ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, Filmowej i Telewizyjnej im. L. Schillera w Łodzi. Studiował pod kierunkiem prof. prof.: Jadwigi Chojnackiej i Włodzimierza Skoczylasa. PTZ w Sosnowcu jest jego pierwszym teatrem po uzyskaniu dyplomu aktorskiego. Najmłodszy w zespole artystycznym.

Wicedyrektor: ANTONI GRAZIADIO

Zespół Administracyjny:

Główny Księgowy: TADEUSZ KUSZEJ
Kier. Dz Upow. Teatru: BARBARA MATRAJ
Kier. Działu Ogólnego: MARIA MISIASZEK
Kier. Zaopatrzenia: JANINA SZYMAŃSKA

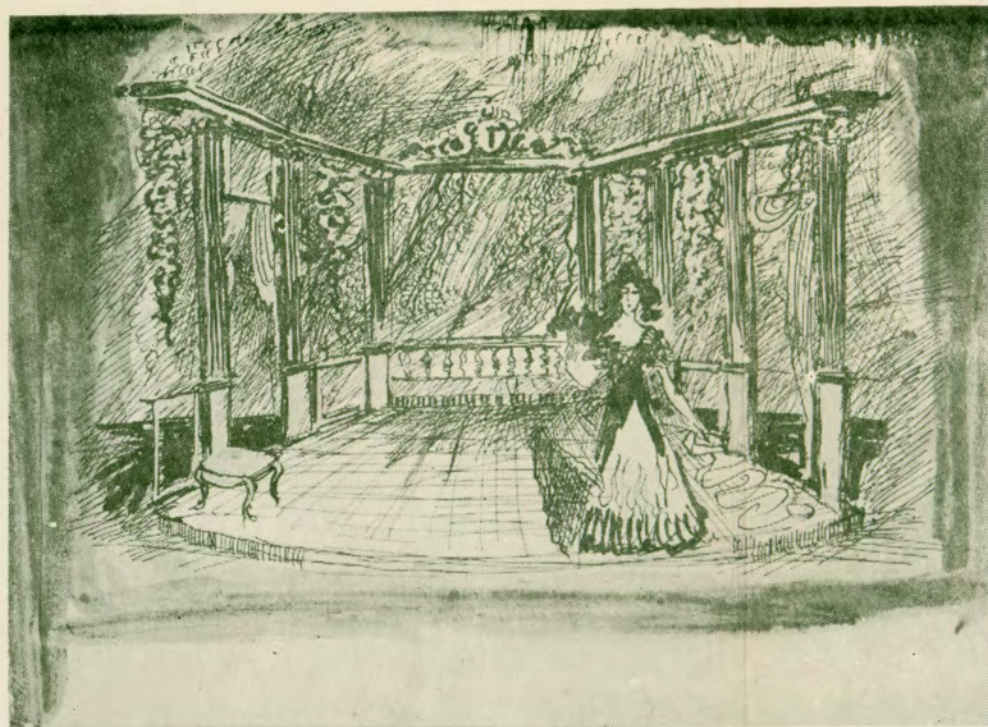
Zespół Techniczny:

Kier. Techniczny: JERZY KOTULA
Brygadier sceny: ALBIN BRYŁA
Pracownia modelarska: ZYTA STATKIEWICZ
Pracownia malar.: ALEKSANDER GŁUSZAK
Oświetlenie: MARIAN DĄBEK
Akustyk: MACIEJ KĘDZIEŃSKI
Kier. prac. kraw. męsk.: ADAM SZYMAŃSKI
Kier. pr. kraw. dam.: HALINA ROSTOWSKA
Kier. pracowni stolarskiej: JAN CISZOWSKI
Pracownia perukarska: ZOFIA SEGDA
i URSZULA BUJARSKA
Rekwizytor: MARIA MARCINKOWSKA
Pomoc krawiecka: JANINA ZIENTARA
i JANINA KURDZIEL

Przed sprzedaż biletów w Kasie Teatru
w godzinach od 13—19.

Telefony:

Dział Upowszechniania Teatru
i Kasa biletowa — 66 11 27
Centrala — 66 04 94



PROJEKT SCENOGRAFII ALICJI KURYŁO



PAŃSTWOWY TEATR ZAGŁĘBIA W SOSNOWCU



*piosenki
i
dygresje*

WOJCIECHA MŁYNARSKIEGO

z muzyką
JERZEGO DERFLA

do

CUDZOZIEMCZYNY

ALEKSANDRA FREDRY

w reżyserii
ANTONIEGO SŁOCIŃSKIEGO

Wykonują i śpiewają:
Julia, Zdzisław
i trzech służący

Piosenka Nr 1

PROLOG

Czołem
panie, panowie,
panie, panowie,
panie, panowie
biją
wam aktorowie,
wam aktorowie,
trzej.
Zwykle
gramy ogony,
krótkie ogony,
marne ogony,
aż re-
żyser szalony
na pomysł wpadł,
że hej!

Rzecz wziął
rzadko grywaną,
każdy to przyzna,
każdy to przyzna,
co się
„Cudzoziemczyzna”,
„Cudzoziemczyzna”
zwie!
Rzecz jest
przecie uczciwa,
skoro fredrowska,
skoro fredrowska,
rzekł i
silnie zatroskał,
silnie zatroskał
się.

— Dzieci,
rzekł nam na próbie —
słów tych się wstydzę
lecz przecie widzę:
Fredro
przed polskim widzem
marnie się broni dziś.
Fredry
wiersze najszczerze
słuchacza nudzą
i w uszy bodą,
tedy
z bieżącą modą
trza na ugodę iść.

Powy-
wracać na nice
fredrowskie scenki,
misterne scenki,
w środek
wrzucić piosenki
jak leci psia ich mać.
Śpiewać
głośno i dużo,
ty się rozedrzesz,
ja się rozedrę,
w przerwach
będziemy Fredrę,
będziemy Fredrę grać.

Po czym
nam — trzem służącym,
drżącym służącym,
chcącym nie chcącym,
tekst przy-
dzielił wiodący
wśród starej sztuczki kart.
Sztuczka
jest mało znana,
każdy to przyzna,
każdy to przyzna,
zwie się
„Cudzoziemczyzna”,
„Cudzoziemczyzna”.
Start!

Piosenka Nr 2

Choć w szkole czuję do nich wstręt
lecz uczą nas podręczniki
o latach, w których wzmógł się pęd
Polaków do turystyki.
Ówczesnej turystyki szef
cesarskiej pełen buty,
napoleońską marszcząc brew
układał plan marszruty.
Oj dana, dana, dana, da!

Poprzednio zwiedzał Austerlitz
a także Jenę i Wagram,
obiecał wiele — nie dał nic,
zwiedzajcie — rzekł — jak wam zagram.
Zwiedzano tedy ile sił
nad Wisłą i nad Ebro,
turystą takim także był
i Aleksander Fredro.
Oj dana, dana, dana, da!

Wróciwszy zaś, jak każdy, co
goryczy czarę wypije,
do śmichu panie, że ho, ho,
pisywać jął komedynie.
Dokoła była głucha wieś
pod bokiem Lwów — półwiejski
i tak — na Podkarpaciu gdzieś
rósł pisarz europejski.
Oj dana, dana, dana, da!

Bo gdy otuchę znikąd brać,
nadziei resztką się spali,
pisarzy wielkich jeno stać
na mądry śmiech i realizm.
I chociaż ich cenzorzy tną,
pisarze ci szat nie dra
wesóło pisząc, że ho, ho,
jak pisał imć Pan Fredro!
Oj dana, dana, dana, da!

Bacz na to wszystko widzu i
zastanów się chociaż trochę,
że głębszy sens być może tkwi
w komedii niby dość płoczej.
Bacz na to wszystko widzu, bacz,
by wydać sąd dojrzalszy
i razem z nami śledzić racz
historii tej ciąg dalszy.

Piosenka Nr 3

Oj warto, warto wojażować, lecz
po wielkopańsku i bosta,
polskie kompleksy odrzucisz precz,
wkrąg dewizami się szastać.
Oj warto, warto wojażować, aż
zbraknie ci tchu i folderów,
sute napiwki ciskać prosto w twarz
burżuazyjnych kelnerów!

Oj warto, warto w tym wojażu mieć
dobrą języków znajomość,
żeby odrzucić jak zleżały śmieć
burżuazyjną świadomość!
Gdy umiesz spytać o coś więcej niż
biustonosz na wyprzedazy,
pojmą krwiopijcy, że z nich cienko drwisz,
gdy się okazja nadarzy.

Lecz gdybyś jako zagraniczny gość
w siermiężne jechać miał żebrzy,
w obcym języku mając bąknąć coś
ze strachu dostać miał febrzy,
ambicji zechciej trochę bracie mieć,
co polską cechą jest pono
i siedź mój orle na swej przyzbie siedź,
swojskim przyglądaj się wronom.

Piosenka Nr 4

(O WRONACH)

W berżeretkach, balladach, canzonach
bardzo rzadko jest mowa o wronach
a ja mam taki gust wypaczony,
że lubię wrony.
Los im dołę zgotował nieletką,
cienką gałąź i marne poletko.
Czarne toto i w ziemi się dłubie
a ja je lubię!

Gdy na polu ze śniegiem wiatr wyje
żadna wrona przez chwilę nie kryje,
że dlatego na zimę zostają,
że źle fruują.

Ale wrona czy młoda czy stara
się do tego dorabiać nie stara
manifestów ni ideologii
i to ją zdobi!

Gdy rozdziawią dziób — wiedzą dokładnie,
że ich głosy brzmią raczej nieładnie
lecz nie wstydzą się i nie tłumaczą,
że brzydko kraczą.
I myśl w głowach nie świta im dzika,
by krakaniem udawać słowika,
by krakaniem nieść sobie pociechę
i to jest w dechę!

Nie udają słodczy nieszczerze,
mężnie trwają w swym szwarczarakterze,
nie składają w komorę zasobną
jak więcej dziobną.
Wiedzą, że mimo wszelkiej przemiany
nie wyrosną na rżysku banany,
nie zamienią się w kawior pędraki,
bo klimat taki.

W berżeretkach, balladach, canzonach
bardzo rzadko jest mowa o wronach
a ja mam taki gust wypaczony,
że lubię wrony.
Los im dołę zgotował nieletką,
cienką gałąź i marne poletko,
czarne toto i w ziemi się dłubie
a ja je lubię!

Piosenka Nr 5

O jakże miło, miło przed
najnowszą modą zginać krzyż,
ogolił wąsy Anglik, Szwed,
my ogolimy tyż?

Hej, hej
dalej mopanku,
dalej do dzieła
czas się brać.
Stać nas
w naszym zaścianku
na każdą nowość stać!

O jakże miło, miło nad
najnowszą modą w zachwytyt wpaść,
gapi się w porno Duńczyk chwata,
nie bądźże gorszy waść!

Hej, hej
dalej mopanku,
lśni neoficki
w oczach blask,
hej stać
w naszym zaścianku
na gołe cycki nas!

O jakże miło, miło nad
najnowszą modą cmoknąć „cmok”,
ssie kokainkę dziecię-kwiat
a nam już bliższy wzrok.

Hej, hej
dalej mopanku,
dalej mopanku
hi, hi, hi.
My też
w naszym zaścianku
bądźmy niuchać „Tri”!

Ale nie zawsze musim przed,
przed zagranicą plackiem paść,
pracuje Anglik, myśli Szwed
a plujże na to waść!

Hej, hej
snobizm sarmacki,
snobizm upiorny
pal go sześć,
baczmy
jeno na formę,
plujmy na zjawisk treść!

Niech jednej z najdawniejszych wad
przyjrzy się współczesny widz,
bo cóżemy od Fredry lat
zdotali zmienić? Nic!

Hej, hej
powiedz mopanku
ileż to wieków
gotów waść

na twarz
w swoim zaścianku
przed byle gównem paść?
Hej, hej
swojska pozłoto
przed twoim blaskiem
czapki z głów!
Hej głów
swojskich głupoto,
jak cię wyplenić
mów!?

Piosenka Nr 5a

(PÓŁFINAŁ)

Zdzisław cierpi jak na męce,
w drżących dłoniach ukrył twarz,
my w kolejnej zaś piosence
wyłuszczamy program nasz.
A w nim — rodem z kabaretu
taka oto — złota myśl:
widzu — pora do bufetu,
pora już na przerwę iść!
Aha, a... a...

Tam na przerwie épaj cukierki,
tam na przerwie ciastka chrup,
nuć arietki z tej operki
i w ogóle co chcesz rób.
Lecz gdy dzwonek uderzenie
każe ci na salę iść,
widzu pora na myślenie,
wracaj do nas, no i myśl!
Aha, a... a...

Słowa znamy nienajgładsze
i psioczmy na cię fest
lecz wierzymy, że w teatrze
myśleć dzisiaj o czym jest.
Stwórzmy przeto dumną mniejszość,
którą łączy prawda ta,
że myślenie terazniejszość
a nie tylko przyszłość ma!
Aha, a... a...

Co stwierdziwszy, pełni werwy
— panie grajek, daj pan tusz!
Ogłaszamy kwadrans przerwy,
do bufetu pora już!

Piosenka Nr 5b
(WSTĘP DO II CZĘŚCI)

Czołem
panie, panowie,
panie, panowie,
panie, panowie
biją
wam aktorowie,
wam aktorowie
trzej.
Każdy
z nas szeptał sobie:
byle do przerwy,
byle do przerwy.
Przerwa
przeszła i nerwy
znów grają w nas, że hej!

Bowiem
w przerwie reżyser
mocno strapiony,
mocno strapiony
spojrzał
wzrokiem szalonym
i rzekł — ściskając pięść:
Chłopcy,
publiczność nasza
siedzi jak wryta,
wątku nie chwytą,
co po-
wiecie, gdyby tak
streścić jej pierwszą część!

I choć
takie zabiegi
dzisiaj w teatrze
są coraz rzadsze,
choć ktoś
uszu nam natrze,
nas to nie wstrzyma, by
sypnąć
kawę na ławę
i wytłumaczyć
autora racje,
czyli
dać kontestację
na miarę naszych dni.

Stoją
tedy przed wami
ze strachu chorzy
kontestatorzy,

co z pa-
mięci odtworzyć
mają za chwilę tu
wszystko,
co w pierwszej części
się rozgrywało
na naszej scenie.
Oto
małe streszczenie,
krótkie streszczenie,
lu!

Piosenka Nr 6

Pora się zdobyć na szczerości gest
i sformułować sąd śmielszy:
coraz nudniejszy polski teatr jest,
kabaret coraz weselszy.
Zamiast uczciwych poszukiwać wyjść,
nad związkiem faktów się biedzić,
wystarczy przecie przed kurtynę wyjść
i mętny dowcip powiedzieć.

I zaraz znajdzie się niejeden głąb,
co powie: — ależ to śmiałe,
w mętnej aluzji dojrzy myśli głąb
oraz podteksty wspaniałe.
Panowie bracia — lepiej zwińmy kram,
siądźmy za życia do stypy,
jeśli myślenie zastępują nam
kabaretowe dowcipy.

Dzisiaj uczciwa sztuka, co tu kryć,
jeno ci głowę zaśmieci
a byle cwaniak cię nauczy żyć,
byle kalambur oświeci.
Kiedyś był teatr miarą naszych sił,
sumieniem, mieczem i tarczą,
kiedyś myślenia miarą Fredro był,
dziś mętne żarty wystarczą.

Piosenka Nr 7

(O ZUPACH)

Darmo pojąć chce niestety
cudzoziemskich trzpiotów grupa,
jak rozliczne ma zalety
staropolska tęga zupa.

Któraż z uciech tego świata
z tą uciechą zrównać da się,
gdy cię kapuśniaku woń zalata

albo żuru, żuru na kiełbasie,
lub gdy wrzący barszcz nad ranem
lejesz w trzewia skatowane!

Choć przed małą chwilą jeszcze
telepała cię zimnica,
cierpiętnicze nikną dreszcze,
dumne oko lśni jak świca!

Hej grochówko, złota pani
w sukurs nam przychodzisz w znoju
i jak balsam działasz na organizm,
by jak wprzódby gotów był do boju.
Roztomiały barszczu z rurą
bez cię życie jest torturą!

Warto litr siwuchy walnąć,
by nad gęstej zupy michą
przeżyć nieprzetłumaczalną
rozkosz polską, rozkosz cichą!

Niech się humor wam poprawi
zwłaszcza, że panowie, panie
ten nasz cały wywód, który sławi
dobroczynne polskich zup działanie
w dumny morał się obraca:
bis { setki lat już mamy kaca!

Piosenka Nr 9

Można spisać o tym tomy
lecz wystarczy pieśń niedługa:
oto Polak zaskoczony
przerażonym okiem mruga.
Chciał przeskoczyć z trójpolówki
w gospodarkę intensywną
lecz nie nadwierał główki,
ktoś go naciął, ktoś go kiwnął.
Anglik rządca nieuczciwy
gospodarki nie dopieszczał
i już Polak ledwo żywy
przeraźliwie wzrok wytrzeszczał!

W niewesołe przeto tony
czas uderzyć drogie dzieci,
toć ten wytrzeszcz przerażony
dziedziczymy od stuleci.
A najczęściej się powtarza
żałośliwa i komiczna
mina, którą nas obdarza
nasza myśl ekonomiczna.
Niech więc padnie na tej scenie
slogan, który się tak streszcza:
wychowajmy pokolenie,
co gał smętnie nie wytrzeszcza!

Chciejmy patrząc faktom w oczy
satisfakcję mieć, że przecie
byle co nas nie zaskoczy,
nawet psiakrew upał w lecie!
Wyciągajmy tedy wnioski
z każdej naszej polskiej biedy,
z każdej szeregowej troski
wyciągajmy je, a wtedy:
duma nam okraśi lica,
spełnią się marzenia wieszczą,
że raz na nas zagranica
zaskoczony wzrok wytrzeszcza!

Piosenka Nr 10

W tok tej komedii już ostatni raz
naszą dygresją się wedrę,
toć nasze życie dzisiaj, proszę was,
wciąż czeka na swego Fredrę!
Bo tak nam przecie narodowych wad
pięknie rozrosła się lista,
że czas najwyższy, żeby nad nią siadł
współczesny nam moralista!

Hej, wypatrujmy wciąż ze wszystkich sił
kogoś, kto serca rozbudzi
i będzie przy tym tak, jak Fredro był,
wrozumiały dla ludzi.
I będzie ku nim gonil tak jak w dym,
z nimi się cieszył i troskał.
Poprawić ludzi mądrym śmiechem swym
oto postawa Fredrowska.

Więc gdy nas pragnie kto pouczać, niech
natrętnie tego nie czyni,
naprzód usłyszeć chcemy własny śmiech
a potem wzajem się winić.
Lecz choć to prawda, choć na zdrowy śmiech
teatr apetyt ma wilczy,
trza się po świecie zapożyczać, ech,
a polska komedia milczy!



WOJCIECH MŁYNARSKI